

ANATOL BINSZTOK

ur. 1921; Ruda Opalin



Miejsce i czas wydarzeń	ZSRR, okres powojenny
Słowa kluczowe	ZSRR, II wojna światowa, okres powojenny, pobyt w szpitalu, doktor Biełkina

Pobyt w szpitalu na Uralu

Byłem ciężko ranny 21 kwietnia [19]45 [roku] za Szczecinem, niedaleko Drezna. To mi uratowało życie. Byłem we frontowym szpitalu, a później, po podpisaniu kapitulacji, nas przewieźli na Ural, bardzo daleko, do takiej szkoły i tam zaczęli nas leczyć. Dyrektorka szpitala była chirurgiem, nazywała się kapitan Biełkina. Przeglądała teczki tych rannych żołnierzy i natrafiła na jednego, który pochodzi z Polski, lubelskiego. I to ją zaintrygowało, zaciekało. Przyszła do mnie, objęła mnie i mówi: „Synku, przyjechałeś bronić naszej ojczyzny?”, tak ze wzruszeniem. To ja mówię: „Tak, przyjechałem bronić waszej ojczyzny i walczę za mój naród, który zginął w Polsce”. I ona weszła w takie zaufanie ze mną. Jak zobaczyłem, że ona bardzo się zbliżyła do mnie, zapytałem: „Dlaczego tyle jest bez nóg u was na sali ludzi?”. To ona powiedziała: „Nie ma czym leczyć. Jest penicylina, nowa rzecz, to dajemy wyższym dowódcom”. Tak że ona daje wyższym oficerom, a nie ma dosyć dla tych szaraków. Ale ona patrzy na mnie, objęła mnie, pocałowała i mówi: „Ty pojedziesz do domu na nogach, synku”. Tak się zbliżyła do mnie. Bardzo fajna była. Powiedziała jednej młodej lekarce, żeby mnie pilnowała. I ona się mną zajmowała przez cały mój pobyt – trzy i pół miesiąca. Znacząca była w szpitalu, ona wszędzie była, ale u mnie specjalnie – do tego stopnia, że pytała mnie, czy ja bym coś zjadł, czego nie ma w szpitalu. Powiedziałem, że ja bym zjadł kawałek ryby, ale nie ma teraz, po wojnie. Ona nic nie powiedziała, a na drugi dzień przyniosła rybę z domu.

Wyszedłem ze szpitala po trzech i pół miesiąca. Ubrali mnie w nowe umundurowanie, które zaraz sprzedałem, bo nie chciałem nosić mundurów więcej. Wróciłem do domu. Na suficie wisiała paczuszka, zawiązana – pozwolono każdemu żołnierzowi wysłać do domu pięć kilo z tych łupów w Niemczech, nie chcę tego nazwać „grabieżą”, bo Niemcy uciekali, zostawało wszystko, to wysłałem paczuszkę: jakiś płaszcz, jakieś buty, bo byliśmy biedni. Ta paczuszka wisiała na górze i moja mama się modliła do tej paczuszki. Jak ja wróciłem, dopiero zdjąłem tę paczuszkę. To jest bardzo charakterystyczny moment. Ona modliła się, żebym wrócił cały.

Data i miejsce nagrania	2006-07-29, Śródborów
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"